

„Wańka wstańka”.

(7) Zwalczanie drożyzny przez kochany rząd chwieński przypomina ludzko znana zabawę dziecięcą z figurką „wańka-wstańka”. Uderz ją z prawej strony — położy się na chwilę i zaraz wyprostuje. Uderz z lewej, z przodu albo z tyłu — kiwnie się śmieśnie, położy na sekundę i wnet stanie na baczność.

Chjena, bydlątko nie zupełnie ponure, pasjami lubi zabawę z „wańka-wstańka”.

Dziś ogłasza uroczyste nominacje nadzwyczajnego komisarza do zwalczania drożyzny. Daje pszytka wańce-drożyznie.

Jutro obwieszcza kochanemu ludkowi radosną nowinę o podnieśnięciu taryfy kolejowej, pocztowej i telegraficznej o całe 100 procent. Wańka-drożyzna staje deba.

Dziś zapowiada skrajnie oszczędności i mianuje nadzwyczajnego

komisarza oszczędnościowego. „Wańka-wstańka” położony na obie łopaiki.

Jutro zawiadamia ogół o zastalowaniu dwóch nowych ministerstw, trzech wydziałów, piętnastu referatów i pół setki komisji rewizyjnych, ewidencyjnych, manipulacyjnych itp.

Nowe etaty, nadzwyczajne kredyty. „Wańka” znów stoi jak drut.

Miła ta zabawa trwa już od paru miesięcy i niema widoków, aby się uprzykrzyła Chjenie, owszem, animusz jej i werwa rosła w miarę przedłużania się zabawy.

Widzom natomiast sprzykrzyła się zabawa chwieńska radykalnie.

Jeszcze trochę a wyrzuci ją na śmietnik, gdzie poniewierają się wszystkie zbyteczne graty.

Haller von Hallenburg a Franz Joseph Habsburg.

Ostatni numer „Głosu Opozycji” podaje następujący dokument.

„Mamy przed sobą Nr. 1 „Ziędnoczenia”, wydawanego we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej, pod redakcją p. St. Grabskiego, a będącego organem stojącej u boku grafa Bobrinskiego — Narodowej Demokracji; pisano zatem, które powinno się cieszyć jaknajwiększymi autorytetem i powagą wśród czytelników „Myśli Narodowej”, jako reprezentujące ten sam kierunek ideowy i polityczny, a redagowane o wiele kulturalniej i poważniej.

W dwutygodniku tym w artykule p. t. „Dzieje Legionu”, piora dobrze z tematem obecnego p. Michała Pawlikowskiego, czytamy między innymi odnośnie do dzieł tak zw. „Legionu wschodniego”.

„Przez cały ten czas komendujący Haller wywiał się z poleceniej mu najwidoczniej przez wojskowość austriacką, misji wcale gorliwie; już w Rudkach rozpoczął gwałtowną agitację austriacką, intrygując przytem między oficerami „legionu” przez krzykliwe domaganie się dla nich pensji i coraz gwałtowniejsze próby macenia umysłów. Wogóle starał się on wzmocnić w drużynie jakoby by-

ły one już wojskiem i stanowią podległy władzom wojskowym legion, nie bacząc, że drużyny te nie złożyły jeszcze przysięgi wojskowej i były obywatelskimi tylko stowarzyszeniami, obywatelskim też władzom Sokoła. Drużyna Bartoszewych i Drużyna Strzeleckich podległymi, im więc kszę były jednak jego wysiłki, tem widoczniejszy był... skutek przeciwny.

Wydział wojskowy uchwalil już w Rudkach wydawanie rozkazów do drużyny imieniem własnem. Od Jasła też potem przydzielono kwaterze hr. Skarbka warte wojskowa. Agitacja Hallera spowodowała silną reakcję w ciele oficerskim, coraz wyraźniej zaczęto sobie zdawać sprawę, że „legion” będzie użyty wyłącznie dla celów armii i polityki austro-węgierskiej. To też kiedy na bankiecie wydanym na cześć drużynackiego korpusu oficerskiego przez gminę Posady Olechowskiej wniósł Haller wobec austriackiego komendanta załogi sanockiej okrzyk na cześć Franciszka Józefa I, jako „naszego najwyższego wodza”, a zatem wyłącznie władcy austriackiego, nie dodając słowa o Polsce, zaległa zupełna cisza... P. Haller jest posłem sejmowym Chiny z miasta stołecznego Warszawy.

Klucz u stróża!

Cały magistrat uciekł!

Czytamy w „Głosie Konin” — Za przykład zamożności naszych magistratów może posłużyć magistrat sąsiedniego miasta Słupcy, który wskutek braku pieniędzy na wypłatę pensji urzędnikom swoim przed 2-ma miesiącami rozleciał się, zdając klucze od biura stróżowi. Jednakowoż obywatele Słupcy, chcąc uchodzić za działaczy, zeszli się i postanowili oddać prowadzenie biura i gospodarkę miejskiej jednemu z obywateli, który zobowiązał się czynności te prowadzić honorowo bez pensji. Życzyć mu należy, aby podołał wziętym na siebie ciężkim obowiązkom, gdyż podatki miejskie są niesciągane od kilku lat, a większość obywateli Słupcy są to

małorolni, którym się zdaje, że posiadanie kilku zagonów roli stanowi majątek, dający wygodne utrzymanie i dlatego rzemieślnia nie uprawiali, przemysłu prawie żadnego w Słupcy nie było, więc obecnie ma.rolni zdobywają jedynie tyle ile potrzebują na swe utrzymanie i nieuniknione podatki skarbowe, a na podatki miejskie nie wystarcza. Ze smutnego doświadczenia miasta Słupcy, gdzie nawet takie przedsiębiorstwo miejskie jak elektrownia, podczas okupacji zbudowana, została doszczętnie zdemolowana w ciągu 2-ch miesięcy, że nawet pokrywa od kotła parowego znikła, wanny z kąpieli zginęły itd.

Indyjskie przykazania stanu małżeńskiego.

1. Nie istnieje dla kobiety inny Bóg na ziemi, jak tylko mąż.
2. Chociażby mąż był stary, brzydki, odpychający i brutalny, a nawet gdyby przez miłość cały majątek zmarnował to mimo to, musi go kobieta traktować jako swego pana i mistrza, jako swego boga.
3. Wszystko, co się kobieta urodziło, istnieje na to, by słuchać: jako dziewczyna pokornie kark schylać przed ociem, jako żona przed swoim małżonkiem, jako wdowa przed swoimi dziećmi.
4. Każda zameżna kobieta powinna unikać zwracania uwagi na mężczyzn, wyposażonych duchowymi i cielesnymi zaletami.
5. Kobieta nie powinna sobie nigdy pozwolić ze swoim małżonkiem siedzieć przy jednym stole, ale powinna uważać go wielki zaszczyc, gdy może zjadać to, co on zostawił.
6. Kiedy jej mąż śmieje się, wtedy i ona śmiać się powinna, a płakać, gdy on płacze.
7. Każda kobieta, mniejsza o to jakie go stanu, niechaj sama własna ręka me za ulubione potrawy przyprawia.
8. Aby w oczach jego upodobanie znała, powinna się w czystej kąpieli wzdź, głowę czesać i smarować szafarową wodą i malować na czole czerwony znak.
9. Jeśli jej mąż jest daleko, niechaj ona pości, na ziemi śpi i nie stroi się.
10. Gdy do domu wróci małżonek, niech mu ona wyjdzie naprzeciw w tryumfie i niech mu zda sprawę ze swego zachowania, swolch słów, swolch myśli.
11. Jeśli ją bije, niech znieście cierpliwie chłostę, weźmie jego rękę, całuje ją i prosi go o przebaczenie, że go rozgniewała.

Rząd i rozdzielaj!

Dobrodziejstwa kultury angielskiej i wartości protektoratu wielkobrytyjskiego, uznawali i oceniali hindusi bardzo wysoko. Ruch, jednakoż narodowy, szerzący się coraz bardziej nie tylko w Europie, ale w krajach tych części świata, które dotychczas zagadnię narodowościowych prawie że nie znały, ogarnął i Indie. Wielkomocarstwowe interesy Anglii cierpiały na tem bezsprzecznie, a obrany przez tuziemców czas do wyzolenia się z pod wpływów Albionu okazał się, dla tych ostatnich nader dogodny. Dziś odczuwa Anglia skutki kongresu induskiego, na który przed czterdziestu laty zezwoliła. Próbuje tedy, za stosować stara receptę: divide et impera, i stara się pokłócić i wygrać budystów przeciw mahometanom, braminiów przeciw buddystom, a wszystkich razem przeciw katolikom. — katolików zaś przeciw wyznaniom starym. — Usiłowania te jednak pożądaných skutków nie przynoszą, spłóśnię narodo wa wykazuje większą teżyżnę. Nie należy jednak wyobrażać sobie, aby anglicy chcieli tak łatwo zrezygnować z rządzenia Indiami. Środki jakie stosują celem utrzymania bodaj w części stanowią takiego jak przed wojną i w czasie jej trwania, potworzyły stronnictwa polityczne między których kość niezgody rzucić już jest łatwiej.

Najpoważniejsze i najsilniejsze twierdzenie, z jednej strony wpływów angielskich, z drugiej zaś hinduskich, — to teozoficzny „Watykan” Anny Besant, papieżcy rezydujący w Adjarze pod Madrasem, — i tuscum wielkiego mistra słowa Rabindranath Tagore, będące celem licznych pielgrzymek hinduskich.

Z jednej więc strony widoma głowa teozofii, prawdy i nieomyślności, powaga, wielkiej mądrości, malaję zastąpił wszystkie religie świata, — to ostoja Anglii i kuźnica polityczna wielkobrytyjska, — z drugiej wielki obywatel, światowej sławy poeta, źródło wszechwładzy i miłości — to niezdobyta na skalnem podłożu zbudowana potęga.

Dwie tedy te moce scierały się i zwalczały nawzajem, tocząc walki na podobieństwo Ormuzdo-Armanowych.

Walka jednak nierówna. Siła przemagała co stronię teozofii i Albionu widoczna, — do ostatecznego zwycięstwa droga przez krew.

Tajemnica zamku Doorn.

Dwa poczytne dzienniki: londyński „Daily Mail” i nowojorski „New York Times” podają niezmiernie sensacyjne rewelacje, dotyczące rzekomego spisku jaki podobno został ujawniony w Holandii.

Zausznicy ex-cesarza Wilhelma, kniaża zamach. Tak przynajmniej informuje swoich czytelników zacytowana powyżej prasa angielska i amerykańska.

— Czy istotnie pogłoski o tajemniczych wizytach w Doorn, mają jakiegokolwiek podstawy?

Posłuchajmy, co mówią fakty.

W ostatnich dniach zanapokoiła się publiczność holenderska wiadomością o pobycie w Doorn najstarszego syna Wilhelma, b. następcy tronu, oraz brata jego, księcia Eitla-Fryderyka.

Miał się odbyć na zamku długie, nocne narady, trzymane w najściślejszej tajemnicy.

Jednocześnie sygnalizowano prasie wiadomość stokroć poważniejszą. — nie zmienne charakterystyczną:

Niekoronowany cesarz niemiecki, osławiony Hugo Stinnes, posiadający obecnie potężne wpływy, które zawdzięcza olbrzymim bogactwom, zdobytym w czasie wojny i pomażanym stale po wojnie, przyjechał również do cesarskiego zamku, zachowując incognito.

Bawił tam również dr. Helfferich, b. podsekretarz stanu, oraz grono notorycznie znanych monarchistów, skompromitowanych w słynnym zamachu Kappa.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że excesarz Wilhelm, niespokojny i ambitny megaloman, człowiek, ogarnięty obłędem czaryzmu, nie uznał dotychczas abdykacji swojej za fakt ostateczny i przesadzonej i bierze żywy udział w politycznym, podziemnym ruchu, inspirowanym knoowaniami zamachowców.

W gęstwinie stuletnich drzew, na szmaragdowych murawach kłosaćce rezydenci, w ściśle zamkniętym kole powierników i przyjaciół, niedoszły Bonaparte liczy swe pułki, waży szanse i rozsyła na wszystkie strony sztyrowane rozkazy. Wprawdzie holenderskie władze otoczyły ścisłą opieką cichy, tajemniczy zamek w Doorn, wprawdzie niejedno argusowe oko śledzi pilnie wszystko, co się tam dzieje, ale nie wszystko da się w porę pochwycić, a potęga złota jest wielka. — bardzo wielka.

Nabliższy czas pokaże, jak głęboko sięgają podziemne korytarze spisku, ułożonego w obecnej rezydencji pruskiego satrapy, który śnił o potędze i rwał z tronu, pozążając swój kraj w omdnięcie nieszczęśliwej anarchii.

Wilhelm Rex straszy jeszcze po nocach dyplomatów europejskich...

Metropolita Szeptycki zatrzymany w Dziedzicach przez policję.

KRAKÓW. 23 sierpnia. (Tel. w. „Kujera Wieczornego”). Z Dziedzic nadeszła dzisiaj sensacyjna wiadomość, według której w nocy ze środy na czwartek o g. 23 przyjeżdźle na stację pociągu pociąg państwowy, przeprowadzając rewizję w pociągu, zatrzymała w wagonie sypanym metropolite Szeptyckiego, jadącego wraz ze swym sekretarzem, ks. kanonikiem cerkwi św. Jura, Kowalskim, do Lwowa. Policja państwowa w Dziedzicach działała w myśl zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, na podstawie którego metropolie Szeptyckiemu wzbroniono powrotu do Lwowa przed wypełnieniem pewnych warunków, postawionych przez rząd polski.

Wobec tego funkcjonariusze policji państwowej wezwali metropolitę Szeptyckiego do opuszczenia

wagonu. Sekretarz metropolity, ks. kanonik Kowalski oświadczył, że metropolita jest tak chory, iż nie może opuścić wagonu. Wobec tego na zarządzenie komendanta policji państwowej w Dziedzicach wagon sypany, w którym znajdował się metropolita Szeptycki, został opróżniony z innych podróżnych, odczepiony od pociągu i zatrzymany na innym torze na dworcu w Dziedzicach. Wagon obstawiono posterunkami policyjnymi. Policja państwowa w Dziedzicach zwróciła się do Warszawy o dalsze dyspozycje w tej sprawie.

Agencja Wschodnia podaje, że wagon wiozący metropolitę Szeptyckiego, przesunęto do Katowic, skąd metropolita uda się do Poznania do kardynała Dalbora, jeszcze przed podróżą do Warszawy.

Wyniki zjazdu emigracji ukraińskiej w Warszawie.

WARSZAWA. 23 sierpnia. — (Rps.) Odbyły w tych dniach w Warszawie zjazd emigracji ukraińskiej w Polsce ukończył się po czterodniowych obradach. Zjazd miał wyłącznie organizacyjny charakter, pozbawiony cech politycznych, pomimo że składał się wyłącznie ze zwolenników koncepcji ukraińskiej republiki ludowej, której wyobrażeniem jest ataman Petlura. Zjazd liczył około 50 uczestników, z czego około połowa — oficerów i żołnierzy oddziałów ukraińskich, znajdujących się w obozach zainteresowanych.

Prace zjazdu dotyczyły głównie spraw organizacyjnych i dobrowolnego opodatkowania emigrantów ukraińskich. Zjazd postanowił zatrzymać dotychczasową formę organizacji w postaci centr. kom. w w. w Warszawie, reformowanego na zasadzie obieralności jego członków. Wybrani przez zjazd członkowie komitetu kierują równocześnie poszczególnymi jego sekcjami, a mianowicie: organiza-

cyjną, finansowo-gospodarczą, prawną, humanitarną, kulturalno-oświatową i t. d. Prezesem nowego komitetu został obrany były premier rządu ukraińskiego w roku 1920 — Prokopowicz, sekretarzem — Zajcew, członkami — Kowalski, Zołotnicki, Salski, Pichodko, Szapował, Salikowski i Łukaszewicz, a także generał Junakow. Komitet ten będzie obecnie kierował całą emigracją ukraińską w Polsce, ma on mieć siedzibę w Warszawie, w miejscach większego skupienia emigrantów i w obozach — powstała filie komitetu. W Warszawie ma być zwoływana periodycznie „zahalna rada”, to jest zjazd przedstawicieli poszczególnych grup emigrantów, jako organ nadzorczy nad działalnością komitetu.

Zjazd uchwalił również ściągnąć dwuprocentową dobrowolną daninę na cele ogólne z zarobków wszystkich emigrantów ukraińskich.

Przysięga telefoniczna.

W chwili zgonu prezydenta Hardinga obecny prezydent, a wówczas wiceprezydent, Coolidge, znajdował się w wiosce górskiej Plymouth, w stanie Massachusetts, w domu swego 78-letniego oca.

W domu tym otrzymał depeszę telefoniczną o śmierci prezydenta Hardinga, w godzinę zaś później zakładano już tam aparat telefoniczny, wkrótce zaś potem nadeszło tą drogą z Waszyngtonu zapytanie, czy nowy prezydent chce złożyć przysięgę urzędową w stolicy państwa, czy na miejscu.

Coolidge odparł, że życzy sobie być zaprzysiężonym przez sędziwego ojca, który jest notariuszem publicznym. Wobec tego nadesłano z Waszyngtonu, znów telefonicznie, tekst przysięgi i ceremonja zaprzysiężenia nowego prezydenta odbyła się w ścisłym jego kole rodzinnym, stanowiąc dziwny kontrast z pompą tego rodzaju ceremonii urzędowych.

W trzy godziny po złożeniu przysięgi prezydent Coolidge dażył już pociągiem do stolicy państwa.

POSTĘPY TECHNIKI.

Światło bez drutu.

Gwoździem wystawy jubileuszowej w Göteborgu (Szwecja) była elektryczna lampa bez drutu, wystawiona przez szwedzką firmę „Elektrowerken”. Lampę otrzymuje prąd drogą powietrzną, bez pomocy drutu. Przy pokazach zdemontowano ją ze stołu w celu przekonania widzów, iż nie posiada ona żadnego połączenia z kontaktem. Narazie siła

prądu jest dostosowywana tylko do pokonania niewielkiej przestrzeni. Koszty bezdrutowej instalacji oświetlenia są znaczne i wynalazek „Elektrowerken” nie będzie mógł znaleźć naraźnie szerszego zastosowania. W każdym razie jest to nowy etap na drodze rozwoju, techniki, po której kroczy wieloletnio telegraf i telefon bez drutu.

Warszawska olimpiada.

Omawiane już przez nas polskie mistrzostwa lekkoatletyczne zapowiadają się wprost imponująco. Lista zgłoszeń, zamknięta w dn. 19 b. m. zawiera aż 103 nazwisk sportowców, reprezentujących 16 klubów sportowych z 8 miast polskich (Gniezno, Kraków, Lublin, Łódź, Lwów, Poznań, Warszawa i Wilno). — Z powodu wielkiej ilości startujących w poszczególnych punktach programu mistrzostwa potrwa nie jak przewidywano dwa, a trzy dni, t. j. sobota, niedziela i poniedziałek dn. 25, 26 i 27 b. m. Pań zgłosiło się 15 z trzech klubów

(Warszawianka, Polonia i Pogoni). Bieżnia w parku Sobieskiego została już doprowadzona do porządku i stanem oraz wymiarami (438 m. obwodu) czyniła zadość wymaganiom.

Wobec tego, że w niedzielę po południu mistrzostwa zostaną na dwie godziny przerwane i warszawska „Polonia” rozegra match piłki nożnej z pierwszą drużyną „Cracovii” — dzień 26-y b. m. staje się prawdziwym świętem sportowców całej Polski. Dokładne sprawozdania ukazać się we wtorkowym dodatku sportowym naszego pisma.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEN

24

Piątek

Dziś: Bartłomiej A. p.
Jutro: Ludwika K. W.

Wschód s. o g. 5.52

Zachód s. o g. 7.45

Wschód ks. 6.32 pp.

Zachód ks. 5.22 pn.

Długość dnia g. 14.05

Ubyło dnia 2 g. 21 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala”: Program nr. 8
„Casino”: „Książę bez ziemi”
„Luna”: „Gniazdo miłości”
„Odeon”: „Ogniste smoki”
„Grand-Kino”: „Nie w złocie szczęście”
„Nowości”: „Szary czart”
 „Duch ciemności”
Kino „Filharmonja”: „Lord Ratcliff”

CASINO

Dziś

Najoryginalniejsza sztuka filmowa

„Książę bez ziemi”

II-ga seria i ostatnia

(z cyklu „Kobieta z milionami”)

6 aktów niebywałych przygód.

Początek o 5-ej, ostatn. seansu o 9.50.

ODEON

Dziś

„Ogniste smoki”

II-ga seria

(z cyklu: „Krwawe psy Kalifornii”)

dramat amerykański w 6 aktach.

W roli głównej słynny bokser i atleta

CZARNY JOE.

Początek przedstawień o g. 5-ej.

FELJETON SPORTOWY.

„Hakoah--Pogoń”.

II.

(Jak mogłaby oświecić powyższe zawody nasza prasa).

(12) Z gazet: W ubiegłym tygodniu bawili w Polsce wiedeński „Hakoah”. Miedzy innymi pobili mistrza Polski „Pogoń” w stosunku 2:1.

„Takeblatt”. Nareszcie dostali.

Dość już pogromów było w Polsce. Teraz my urządziliśmy gojom pogrom w Łwowie i zbilisimy za pomocą „Hakoahu” na kwaśne jabłko „Pogoń”.

Niech wiedz, że zanim wszyscy udamy się do Palestyny, wygramy jeszcze jeden mecz, nawet bez pomocy ligi narodów.

W piłce nożnej niema mniejszości! — Nas jest jedenastu!

I zdobyliśmy o kawałek więcej bramki, o ten właśnie kawałek, o który się rozchodzili!

„Freie Presse”. Dobrze im tak!

Kiedy w ubiegłym tygodniu było grano w piłkę nożną w Lembergu, polacy dostali obstrukcję w skórę. Jakkolwiek nie jest to wskazano, aby właśnie Izraelcy w piłkę wyrywali, gdyż z tego powodu za rozumiali być by mogli, jednakowoż, że antysemickie i szowinistyczne usposobione polaki zostały upokorzone, to nikomu zaszkodzić nie może, nieprawdaż?
 O, Vaterland, magst ruhig sein!
 Die Juden spielen Fussball fein!

„Kurjer Wieczorny”. „Hakoah” bije „Pogoń”.

Łwów trzęsie się odrazu od razów piłkarzy. Ha-ha-ha! „Hakoah” zwyciężył! Ale czy naprawdę? Czy „Pogoń” nie pogozi za zwycięstwem?

Szczegółowe rewelacje w tej sprawie, oraz nazwiska wszystkich 22 graczy zamieści „Kurjer Wieczorny” w jutrzejszym numerze z powodu nawału materiału. Czytajcie „Głos Polski” i składajcie ofiary na ofiary Górnego Rynku.

Para Baque.

Audiatur et altera pars!

(2) W myśl tej dewizy, która „Kurjer Wieczorny” uważał zawsze za obowiązującą dla siebie, daliśmy dziś szereg szczegółów, przytoczonych przez zainteresowanych kupców kolonialnych, u których dokonano w ostatnich dniach rewizji i konfiskat.

Motywow kupców wysłuchaliśmy wczoraj na posiedzeniu centralnego związku kupców województwa łódzkiego i musimy zaznaczyć z góry, że posiadają one wiele cech słuszości.

Przedewszystkiem należy spojrzeć nieco dalej za siebie i szukać przyczyn drożyzny nie w tem, że nawet kilkunastu hurtowników „zamagazyńowało” u siebie towary, lub że któryś tam dom ekspedycyjny posiadał na składzie kilkanaście nawet wagonów artykułów spożywczych, będących własnością kilkunastu właścicieli.

Przyczyna, wywołująca drożyznę jest bezwartościowość naszej waluty, oraz t. zw. „lex Bryll”, to jest nowela do ustawy o zwalczaniu lichwy z dnia 5 sierpnia 1922 r., która wyraźnie stawia chłopów i obszarników poza krąg karalności za lichwę, to znaczy rozwija je ręce bezpośrednim twórcy, producentom drożyzny — producentom rolnym i pozwala im na bezkarnie śrubowanie cen.

To, co się obecnie widzi, jest skutkiem wytworzonych warunków, nie zaś przyczyna.

Skąd się wzięły towary w sklepach kupców? Czy zostały one skupione w kraju i zamagazyńowane w celu wycofania lepszej konkurencji lub w celu wysłania zagranicę?

Wprost przeciwnie. Zostały one przywiezione do Polski z zagranicy w celu nasycenia rynku wewnętrznego.

Dlaczego się ich nie sprzedaje?

Jak zostało na wczorajszym posiedzeniu ustalone, w chwili obecnej mamy do czynienia z paradoksalnym niemal objawem ekonomicznym: rynek jest przesycony, a ceny nie spadają. — Dlatego Łódź zawalona jest towarami spożywczymi, sprowadzanymi z kilkunastu źródeł, a popytu najmniejszego na towary te niema i kupcy wprost nie są w stanie pozbyć się ich, nawet sprzedając je ze stratą.

To dziwne położenie sprawia bezwartościowość naszej waluty.

Dalej omawiali kupy trudności, związane z importem, z przyczyny braku walut trudności dewizowych i importowych i niemożności ustalenia jakiegokolwiek kalkulacji.

Co się tyczy samych „odkryć” składów towarów, to odbywały się one znacznie łatwiej od odkrycia Ameryki.

Po prostu funkcjonariusze policji zapytywali kupców czy mają towary, na co w większości otrzymywali potakujące odpowiedzi, lub też przeglądali księgi składowe i w ten sposób dokonywali „odkryć”.

Tę rodzą jednak akcje uważać należy za nie celowe.

Albo t. zw. „paskarstwo” istnieje, a w takim razie znajdzie drogi oszukania władz wykonawczych, proceder swój będzie uprawiało dalej i odbije sobie stokrotnie straty, wywołane przez rewizję, albo też niema „paskarstwa”, a jest dewaluacja marki polskiej, a tego droga policyjnych doraźnych środków nie zwalczy się.

Trzeba usunąć grunt, na którym wyrasta drożyzna, uzdrowić stosunki walutowe, stworzyć prawdziwe prawo surowe dla kupca ukrywającego złośliwie towary w oczekiwaniu haussy, jeżeli to rzeczywiście będzie miało miejsce, jak i dla producenta rolnego, który dziś ma prawo dowolnego śrubowania cen, prawo, łaskawie zaoferowane mu w prezencie przez sejm, na koszt milionów głodujących rzesz.

Wtedy można będzie karać z całą surowością każdy objaw złej woli i chęć spekulacji.

Dziś rzuci się kilkadziesiąt zupełnie normalnych składów hurtowych, jako ochłan zęgodniałym masom proletariatu, z głośnym okrzykiem: „Patrzcie! My, rząd chleby i piasta dbamy o was! — Chcemy, abyście mieli tanie produkty!”

A jednocześnie pozwala się na bezkarny pasek rolnictwa, popiera wywóz z kraju bydła, nierogacizny i cukru.

Jedną ręką sięga się po popularność mas, a drugą usuwa się im z przed nosa żywność.

Do czego doprowadzi ta polityka jednocy i osemki, niestety łatwo jest przewidzieć.

Nos, który posiada wyznanie?

Nos jest rzeczą przyrodzoną, tak jak np. ucho. Kształt, wygląd i kolor nosa nie zależy bynajmniej od woli właściciela. I tenże nie jest w stanie zmienić tych cech na długo. Można sobie za pomocą kitu dosztukować wprawdzie kawałek nosa, można nos unurzać w atramencie w celu zmiany koloru, ale po pewnym czasie kit odesschnie, atrament zaś wyblaknie na słońcu i nos powróci do swojego poprzedniego kształtu i koloru.

Dlatego też w dokumentach, posiadających cechy trwałych, jak paszporty, świadectwa, etc. nie umieszcza się nigdy tych przeświadczeń cech nosa.

Wszystko powyżej powiedziane, znane jest zarówno dobrze wszystkim właścicielom nosów i dokumentów, jak i wszystkim, wystawiającym wymienione przedmioty.

Nie jest natomiast znanym nikomu wyznanie nosa, dlatego należy się nieśmiertelna chwala powiatowej komendzie uzupełnień Łódź — miasto (Zachodnia 52), która doszła do cennego odkrycia, że nosy mogą być katolickie, ewangelickie, luteranckie, żydowskie, maho-

metańskie, etc.

Leży przed nami książeczka wojskowa nr. 115-3, na imię M. Bajera. Na stronie 6-ej książeczki tej znajdujemy pod pozycją VI punkt 4. rubrykę: „nos” i określenie — „żydowski”.

Wobec tego cennego odkrycia, ustalającego odrębność wyznania nosa i jego właściciela oraz wobec tego zaakcentowania niezależności tej koniecznej części ciała od pozostałych członków jego, schylamy głowę.

Schylamy ją tak nisko, że przez asocjacje dopiero rozumiemy dlaczego i nos może być wyznaniowy.

Paniom zaś biurokratom z P. K. U. polecamy a propos nosa doskonałe przysłowie:

„Nos w sos”.

Dotyczy to umiejętności stylistycznych pana pułkownika, podpisującego książeczkę wojskową bez uprzedniego przejrzania jej, lub też kształcącego swoich pisarzy w duchu demokracji konstytucyjnej.

P. Czapeczyński, wizytafor kuratorium szkolnego okręgu łódzkiego ma głos:

W przybliżeniu funkcje wyższej uczelni na gruncie łódzkim pełni obecnie instytut T.N.S.W. Istniejący już trzeci rok. Instytut rozwija się nader intensywnie, rozszerzając coraz bardziej swą działalność. Gdyby utworzenie wyższej uczelni napotkało na poważniejsze trudności, instytut będzie mógł ją zastąpić w zupełności.

Jeśli chodzi natomiast o pogląd mój na charakter wyższego zakładu naukowego, o którego stworzenie podjęto ponownie starania, to osobiście jestem zwolennikiem uniwersytetu, gdyż ten typ uczel-

ni w nierównie szerszym zakresie spełnia swe kulturalne zadanie. Jednak Łódź jest miastem przemysłowym i jeżeli chodzi o przygotowywanie fachowców, których Łódź potrzeba, to wybitniejszą rolę w rozwoju miasta odegrałaby politechnika.

Sądzę jednak, że nie należałoby tych rzeczy nawzajem wyłączać.

...

W numerze najbliższym podamy głosy przedstawicieli przemysłu, techników, prawników i wybitnych oświatowców.

Ant. W.

...i obłąkana z nędzy podniosła nóż na matkę.

(6) W domu przy ulicy Juliusza Nr. 28 zamieszkuje skromna rodzina na czwartaku rodzina Witów. borykając się biedą.

Córka, Bronisława, lat 25, wstrząśnięta straszными warunkami życia, dostała pomieszania zmysłów i często wpadała w furie.

Wczoraj gdy podobny atak chwycił ją, zaczęła tłuc i drzeć co jej w ręce wpadło.

Matka, widząc to podbiegła do

obłąkanej córki chcąc ją uspokoić. Wtedy nieszczęśliwa obłąkana chwyciła leżący na stole nóż i uderzyła nim biedną matkę, zadając jej rane w lewą rękę.

Zawezwane pogotowie przybyło natychmiast — udzielając doraźnej pomocy.

Lekarz pogotowia odwiózł obłąkaną do Zbiorni miejskiej, zaś nieszczęśliwą matkę po opatrzeniu pozostawiono na miejscu.

Poparzony opryszek i znieważony lekarz.

Ku uwadze zarządu szpitala Poznańskich.

(6) Dziś o godz. 1 w nocy, przy ul. Tramwajowej, obrali sobie za punkt obserwacyjny, pod mostem jacyś nocni reżymistkowie, czekając na łup — handlarzy, spieszących ta drogą na targ.

Jeden z kolejarzy, chcąc nieproszonych gości wypędzić z obranego „locum” wylał na nich jakiś gorący płyn, który poparzył bardzo dotkliwie jednego z nocnych obserwatorów gwiazd. Jest nim niejaki Kazimierz Koniarski, lat 16, zam. przy ul. Wysokiej nr. 25. Pozostali rozlecieli się i znikli bez pozostawienia łupu.

Pierwszej pomocy udzieliło poparzonemu pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował silne poparzenie całego ciała, przewożąc ofiarę nocy do szpitala Poznańskich w stanie groźnym.

Przyjechawszy przed szpital, pogotowie ratunkowe, pomimo dawanych sygnałów, trąbką pogotowia, było zmuszone czekać w ciągu pół godziny z ciężko poparzoną, owinieciem tylko w cienkie prześcieradło, aż służba szpitalna raczyła wpuścić karetkę.

Służba szpitalna przytem na zapytanie lekarza pogotowia, dlaczego tak długo nie otwierano bramy, obrzuciła go obelgami, a nawet sama pani pielęgniarka czy nawet przełożona szpitala, potraktowała lekarza pogotowia, w sposób grubiański.

Lekarz twierdzi, że w szpitalu Poznańskich panuje pod tym względem wielkie rozprężenie, wobec nieobecności chwilowej naczelnego lekarza d-ra Goldmana, ponieważ niema kto utrzymać niesfornej służby w ryzach.

Patenty czy koncesje?

Centralny związek kupców i przemysłowców w Łodzi zwrócił się za pośrednictwem centrali związków kupieckich w Warszawie do min. spraw wewnętrznych z następującym memoriałem: „Policja łódzka wymaga od kupców tamtejszych, by na sklepy nanafakturowe oraz inne przedsiębiorstwa handlowe wykupione zostały specjalne koncesje. Żądanie takie organów policji jest oczywiście pozbawione jakiegokolwiek podstaw prawnych, gdyż powszechnie wiadomo, że tylko handel artykułami monopolowymi, jak tytoń i spirytus, wymaga osobnej koncesji, natomiast sprzedaż wszelkich innych towarów wolna jest pod tym względem od jakiegokolwiek ograniczeń.

Z tego więc względu zarząd centrali związku kupców ma zaszczyt zwrócić się do min. spraw wewnętrznych z uprzejmą prośbą o łaskawe zbadanie tej sprawy, wydanie władzom łódzkim odpowiednich poleceń i zakomunikowanie centrali, jakie zarządzenia w tej mierze min. wydać raczyło”.

W odpowiedzi na to centrala związku kupców otrzymała odpowiedź od min. z którego wynika, że sprawa ta wywołała powszechne zdumienie.

Ministerstwo żadnych w tym kierunku zarządzeń nie wydało i wąpił bardzo, aby policja łódzka bez jakiegokolwiek podstaw prawnych wymagała od kupców wykupienia koncesji na przedsiębiorstwa handlowe.

Czy Łódź posiada pogotowie?

Nie, tylko starą, pogruchotaną karetkę konną, która pomimo najlepszej woli pracowników tej instytucji nie jest w stanie podjąć zadania.

(6) Pogotowie ratunkowe, jest jedną z najważniejszych, najpotrzebniejszych, najpożyteczniejszych placówek, która pracuje bez przerwy dzień i noc, oddając wielką pomoc nieszczęśliwym w chorobach, wypadkach nagłych i t. p.

Pomimo, że całe społeczeństwo dobrze wie, czym jest pogotowie ratunkowe dla miasta, jednak godnem jest politywania to, że właśnie o te najpożyteczniejsze placówki zarówno rząd, jak i całe społeczeństwo najmniej się troszczy. Na inne różnego rodzaju placówki, zbiera się co chwila, różne składki, ofiary i t. p., lecz o pogotowiu ratunkowym, o tej najważniejszej i najpożyteczniejszej instytucji całkiem zapomniano.

Trzeba dodać, że pogotowie ratunkowe znajduje się w bardzo krytycznych warunkach, mając do dyspozycji do wypadków nagłych tylko jedną starą pogruchotaną karetkę i dwie „przewózki”.

O ile więc zdarzy się, że w tym samym czasie jest więcej wypadków nagłych, nieszczęśliwych zmuszeni są czekać często przez dłuższy czas, ponieważ pogotowie ra-

tunkowe, z jedną karetką nie może być jednocześnie wszędzie.

Pogotowie ratunkowe powinno mieć do dyspozycji, miast starej pogruchotanej karetki konnej, samochód, któryby te same przebiegi przebywał w dziesięć minut, na którą karetka konna zużywa 40 minut.

Mamy przeto nadzieję, że całe społeczeństwo więcej się zainteresuje pogotowiem ratunkowym, oraz że znajdzie się ktoś, który pójdzie śladami zacnego stwórcy placówki pogotowia ratunkowego dr. Pinkusa.

Zwracamy się również do p. komisarza z apelem, aby wydał odpowiednie rozporządzenie, by latarki numerów domów, były nocą mi oświetlane, ponieważ zdarza się często, że pogotowie ratunkowe błądzi nocami po ulicach, szukając w ciemności numeru domu, do którego zostało zawezwane, narażając tem na niepotrzebne czekanie nieszczęśliwych, którzy łakną przedkłej pomocy.

Mamy nadzieję, że apel nasz zostanie wysłuchany i przyniesie pożądaną skutki dla placówki tak ważnej, jak pogotowie ratunkowe.

J. T.

Cave canem!

(6) Wczoraj w ogrodzie Juliuszowskim został pogryziony przez psa w lewą nogę niejaki Franciszek Pietrzyk, lat 38, zam. przy ulicy Andrzeja Nr. 37.

Pierwszej pomocy udzieliło pokasaniem na stacji pogotowia. — Opatrzony Pietrzyk udał się do domu.

Oficjalny protokół o zamordowaniu carskiej rodziny.

W ostatnich czasach rozgłaszane były najsprzeczniejsze wiadomości o tragicznym końcu rosyjskiej rodziny carskiej. Poniżej podaliśmy w skróceniu oficjalny protokół sporządzony za rządów Kollczaka przez prokuratora kaząńskiego sądu, i ogłoszony w jednej z gazet rosyjskich wychodzących w Paryżu.

Mam honor podać panu ministrowi na stopulac dane, ustalone urzędowo w sprawie zamordowania cara Mikołaja II i jego rodziny.

30 (17) lipca 1918 r. w mieście Jekaterynburgu, wiceprezydent Kutuzow i mieszczanin Fiedor Gorskow spisali protokół. Mieszczanin Gorskow podaje, że rodzina carska wraz z carem Mikołajem II została wezwana do stołowego pokoju, gdzie im oznajmiono, że zostana rozstrzelani. Zaraz potem rozległy się strzały; członkowie carskiej rodziny upadli na ziemię, ale okazało się, że wielka księżna Anastazja Mikołajowna jeszcze żyje. Wtedy uderzono ją kolbą w głowę i przebito dwa razy bagnietą. Następnie złożono do sądu resztki różnych spalonych przedmiotów i krzyż Maltański, który był w następujących okolicznościach znaleziony:

16 lub 18 lipca zauważyli chłopcy w wiosce Koptiakow, o 18 wiorst od Jekaterynburga, oddział czerwonej armii w lesie. Po odejściu żołnierzy kilku wóścian udało się do lasu i tam znaleźli krzyż z zielonymi kamieniami, sprzączki, różne drobniaki, a także resztki spalonych ubrań i koronek. Wezwano komisję z kapitanem Pomietkowskiem, która również brudny, bezbarwny kamień w białej oprawie, który okazał się brylantem nadzwyczajnej ceny. Znaleziono tam również dwa smaragdy, perły i resztki sukni, obłana naita.

Miedzy 2 a 8 sierpnia sędzia śledczy badał dom Ipatiewa w Jekaterynburgu, w którym mieszkała carska rodzina pod ścisłym nadzorem. Badanie wykazało, że drzwi wejściowe do jednego z pokoi były wyłamane bagnietą.

Miedzy 11 a 14 sierpnia badano dalsze części domu Ipatiewa, w których było dokonane morderstwo. Na ścianach i na podłodze zauważono kilkanaście wgniebień od kul, oraz ślady zmywania krwi. Według śladów kul ustalono, że zamordowani byli w pozycji klęczacej.

15 i 16 sierpnia badano T. Czernodurowa, kamerdynera cara Mikołaja, który służył u niego bez przerwy 10 lat. Świadek opisywał prostotę życia i dobroć całej rodziny, oraz głęboką religijność. Był on nadzwyczaj surowo strzeżony. Dom Ipatiewa był otoczony stałe przez 36 gwardzistów.

Czernodurow został w Jekaterynburgu uwieczniony i pozostawiony w więzieniu aż do zdobycia miasta przez Czechosłowaków.

ków, więc o dalszych losach carskiej rodziny nie wie.

12 września był badany świadek Piotr Gillard, nadworny nauczyciel francuskiego języka. Opisywał on szczegółowo życie carskiej rodziny przed i po rewolucji, następnie w Tobolsku, a w końcu w Jekaterynburgu. Zeznał, że carowa zabierała swoje klejnoty, które były pozyskiwane w sukniach, kapeluszach i guzikach kszesnizce. Znalezione w lesie brylant miał być zaszyty w guziku od sukni księżny Tatjana.

6 września 1918 r. spisano protokół o licytacji o stu przedmiotach, które zostały odebrane od czerwogwardzistów Iwanowa i Sietomłyna. Ten ostatni oświadczył, że część tych rzeczy dostał od swojego brata, Michała, również gwardzisty, a część znalazł przy uprzątku domu Ipatiewa.

Według zeznań gwardzisty Strekotina, car został zamordowany przez czkistę Jurowskiego, który odczytał mu pismo, podczas gdy carowa i starsze córki żegnały się. Po rozstrzelaniu cara, zamordowali lotysze wszystkich członków jego rodziny, oraz służbę. Następnie ślady krwi zmyto i piaskiem przysypano, a trupy wrzucono do ciężarowego samochodu. Szofer z fabryki Szolajowa zeznał, że zawiózł do lasu auto z trupami 19 lipca, około 6-jej wieczorem, zwrócono auto do fabryki: było ono zalane krwią i błotem, ślady krwi były częściowo zatarte.

Świadek Kutenkow zeznał, że 19-go lipca gdy pełnił straż w klubie komitetu wykonawczego, odbywała się tam tajna konferencja, w czasie której mówiono: „Było ich razem 13; trzynasty był doktor”. Zauważywszy Kutenkowi, wyszli do ogrodu, ale on ukrył się w trawie i słyszał jak Kostousow mówił: „Od dwóch dni już ich grzebiemy i jeszcze nie wszyscy pogrzebani”. Sze walczył zaś dodał: „Kiedysmy przysięgli byli jeszcze cieni. Dotykałem carowej. Była zupełnie ciepła”. Potem jeszcze mówiono o szczegółach ubrania i o zaszytych kosztownościach. Ktoś znowu dodał: „Mówili, że carewicz umarł jeszcze w Tobolsku, a tymczasem widziałem go między rozstrzelanymi”.

O miejscu pogrzebu wyrażali się: Najpierw pogrzebano ich w dwóch miejscach pod Jekaterynburgiem; potem wydobyto ich z ziemi i pogrzebano gdzieś indziej. Następnie słyszał świadek imiona: Nikołaj, Sasza, Tatjana, Aleksiej. Wyrzucano i kilka innych, których nie zrozumiał, przyczem powtórzono, że doktor był trzynasty.

Sędzia Kaząński Okręgu N. Mirolubow.
12 grudnia 1918 r., nr 38
Omsk.

Z GALERJI DZISIEJSZEJ ROSJI.

Cziczerin.

Bolszewicki komisariat dla spraw zagranicznych mieści się w Moskwie w ogromnym domu na Łubiance.

Ala gdy się mówi o tym komisariacie, nikt w Moskwie nie powie poprosu Łubianka, broń Boże! Przecież w tym samym domu mieści się nadzwyczajna komisja czyli czeka — postrach wszystkich dobrych poddanych sowieckich.

Podczas pobytu mego w Moskwie jako korespondenta kilku pism, bywałem co noc w owym gmachu na Łubiance, gdyż cenzura zabierała się do zagranicznych depesz około 2 w nocy.

I prawie za każdym razem gdy pedziłem po stromych schodach prowadzących do cenzora, spotykałem starszego dyktanta, który z pliką papierów w ręku peregrynował z pietra na pietra. Jakże byłem zdziwiony gdy udam się na wywiad do komisariatu spraw zagranicznych i gdy komisarz Georgij Wasiljewicz Cziczerin okazał się moim znajomym ze schodów.

Przyjał mnie bardzo ceremonijalnie i trudno byłoby odgadnąć czy poznał mnie.

Pracował w bogato i gustownie urządzonym gabinecie. Drzwi do przyległych pokoi były szeroko otwarte i wszędzie panował wzorowy porządek i spokój, czego nie można było dzieć o innych sowieckich instytucjach. Pośrodku gabinetu stał żołnierz z karabinem na warcie.

Cziczerin mówił gładko i okrągło, co czyni wrażenie jakoby czytał z książki.

Od czasu do czasu Cziczerin pedził do sąsiedniego pokoju, dawał tam szepem jakieś rozkazy i wracał znow z miną pełną godności wypowiadać swe sentencje polityczne. Cziczerin sam przeniósł wszystkie swe rozkazy i pedził bezustannie przez wszystkie biura.

Ala posłada on niejedną jeszcze dziewczyną właścicielką.

Tak naprzykład pracuje wyłącznie w nocy.

Sypia zwykle od jedenastej z rana do piątej po południu.

Nie opuszcza on jednak gmachu komisariatu — sypia w swym gabinecie gdzie w kacie ustawiono mu łóżko. Rosjanie i nierosjanie podziwiają ten tryb życia. Ale jest on oparty na bardzo trafnej psychologicznej spostrzeżeniu. Rosjanie bowiem nie umieją się liczyć z czasem swych bliźnich i nie szanują niczyjej pracy.

We dnie każdy stara się pogadać z Cziczerinem i przeszkadza mu, kto zaś przychodził w nocy ten napewno nie przychodził dla pustej pogawędki.

Kolejdy i podwładni odwiedzają go o wschodzie słońca.

Cziczerin pochodzi z dobrej arystokratycznej rodziny i należy do tych fanatyków, którzy dla idei opuścili dom i karierę. Jako człowiek jest Cziczerin czyli jak go nazywają „bolszewicki Talleyrand”, wprost unikatem. Jest on bez pretensji, skromny, bez miłości, bez nawiści, bez temperamentu, uczuci i żąd.

Gdyby nie było wiadomo, że człowiek ten poświęcił tyle dla swych przekonań i gdyby nie był tak ruchliwym nerwowcem można by było wziąć za automata. Gdy mówi, czyni zupełnie wrażenie wrażenie maszyny. Jak zużyty kramolom, zaczyna on skrzypiecami i ochryplym głosem swa przemowę.

Cziczerin jest człowiekiem doskonale wchwytnym i dlatego w bolszewickim towarzystwie czyni on trochę niezwykłe wrażenie.

Ala zato nikt nie dorówna mu w umiejętności łaczenia sowieckiego - proletariackiego prestige'u z burżuazyjno-kapitalistyczną etykietą.

Cóż to szkodzi że na zagranicznych konferencjach pojawia się on we fraku i białym krawacie.

Przecież, ta „koncesja” przedstawi

ciela jedynego w świecie robotniczo-chłopskiego państwa czyni lepszy efekt niż wszystkie papierowe umowy z Urganhardtem, Kruppem i innemi przedstawicielami kapitalizmu.

Towarzysze - proletariusze w domu nie muszą koniecznie wiedzieć o tem „mecenstwie” ich przedstawicieli. Zna na fotografię Cziczerina we fraku i cyfrze zabroniona była w Rosji.

Cziczerin posiada szeroki gest. Urzadził on kiedyś w swym prywatnym mie

szkaniu (pałac byłego króla cniur Chaitonenko) przyjęcie dla zagranicznych gości.

Zauważono przytem, że ze stu srebrnych lyżeczek do herbaty każda ozdobiona była innym herbem i innym monogramem. Były to lyżeczki „rekwitrowane” w domach byłych burżuów.

Kapitalistyczni goście uśmiechali się. Czy Cziczerin zauważył cokolwiek z tego wszystkiego? Któż to odgadnie?

Uwaga, senni!

Skuteczne sposoby leczenia śpiączki. (9) Uczynione zostaje obecnie bardzo doniosłe odkrycie dla zwalczania śpiączki. Nowy środek nosi kliniczna nazwa „Bayer 206” i stosowany jest obecnie w Afryce.

Połyby czynione są nad bydem pokasaniem przez muche tse-tse. Rezultaty są na razie nieszczęśliwe. Natomiast próby czynione w Rodezji i nad Kongo z ludźmi dały o wiele lepsze rezultaty.

Nowy środek umożliwia łatwe sterylizowanie krwi, co przy leczeniu tej strasznej choroby jest już niejako etapem do wyzdrowienia.

Lekarze jeżdżąc od jednej miejscowości do drugiej szepczą wszystkim niekafków osad i wiosce, tak że w nich nie mają zarazków, które mogłyby przebiegać. W ten sposób wygasa ta straszna epidemia.

Uruchomienie portu w Gdyni.

Zaladowanie w porcie w Gdyni francuskiego okrętu „Kentucky” o tonażu 7000 ton, wywołało wielkie wrażenie w kołach morskich. Mimo trudności finansowych roboty w porcie postępują naprzód, tak, iż w ciągu 2 miesięcy dokończono będzie zasypywanie kamieniami mola i ułożenie na nim szyn normalno-torowych, jak również

przeprowadzona zostanie do końca mola elektryczność i wodociągi. W ten sposób w jesieni będzie port gdyński uruchomiony dla okrętów oceanicznych o tonaży 10000 ton, zaś pociągi kolejowe będą mogły zawijać do końca mola, wybiegającego na 600 metrów w głąb morza.

Wielki KONCERT

W sobotę, dnia 25 sierpnia r. b. **Wielki KONCERT** BENEFIS kapel. Wł. Łazarewa z udziałem zespołu MANDOLINISTOW. Początek o godz. 3 po poł. 699—1

KURSY HANDLOWE I. MANTINBANDA

W Łodzi, Przejazd 12. 672—2
Wykłady rozpoczyna się 4 września r. b. w grupie rannej o godz. 10 ej, w grupie popołudniowej o godz. 3-jej i w grupie wieczorowej o godz. 6 i pół. Zaopis przyjmują Kancelaria Kursów godziennie od godz. 10—1 i od 4—9 wiecz. Od wstępujących na Kursy wymagane są: świadectwo z ukończenia co najmniej 4 klas szkoły średniej lub VII oddz szkoły powszechnej. Kierownik Kursów: I. Mantinband

Dr. Edmund Ekker

„BLITZ”
Konstantynowska 14
przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie fotografowania, jak również zdjęcia/pasportowe i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych.

Dr. S. KANTOR

Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i włosów.
Gabinet Roentgena i światłolecznicy.
ul. Piotrkowska 144 (róg Kwiatkowskiej).
Godz. przyjęcia: od 9—2 i od 5—8 pp. Dla pań 5—6.

Lubicz

Cegielniana 43.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie est. słodcem wyzn. Godziny przyjęcia: od 12—1 i od 4—7. 7623—3

Dr. Różaner

Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznym słodcem górskiem.
Dzielnia № 9.
przyjmuje od 8 do 10 i pół i od 4 do 8. 588—2

Goya przed trybunałem inkwizycji.

Niedawno znaleziono kilka nieznanych dotychczas manuskryptów ze spuścizny słynnego malarza hiszpańskiego Goyi. Znajdują się tam odpisy jego konfliktu z inkwizycją.

Dnia 5 listopada 1814 roku rozpoczęto przeciwko niemu dochodzenie karne a to z powodu anonimowej jakiejś denuncjacji.

Powodem tej denuncjacji były dwa obrazy Goyi: Mała nago i w odzieży. Obrazy te uznane zostały za niemoralne, tembardziej że nie były one tworem jego wyobraźni. Goya posiadał bardzo piękną modelkę, płomienną hiszpankę.

Ala inkwizycji chodziło o dokuczenie

mu nie w charakterze malarza. Chodziło o jego rewolucyjną i satyryczną działalność.

W marcu 1815 roku Goya otrzymał wezwanie do stawienia się osobiście przed trybunałem inkwizycji.

Malarz wiedział zupełnie dokładnie że stawienie się będzie początkiem utraty wolności a może nawet grozi utrata życia. Wobec tego uczynił to, co było jedynie możliwe — uciekł.

Mieszkał też już do końca życia w Bordeaux.

Dwa obrazy zaś, które mu wtedy skonfiskowano zawieszono są obecnie w madyryckim muzeum Prado.

I. AD. ARENNES.

SKAZANIEC.

— Pawełku wstawaj, czas do szkoły! —

Głos matki dźwięczy nakazująco i energicznie.

Ala właśnie w tej samej chwili Pawełek pogrążony w bohater-skie sny, w których gra jednocześnie rolę Jackie Coogana i admirała Nelsona odbywa decydujący bój i nie otwierając oczu i nie budząc się zrzuca kilkoma mistrzowskimi kopnięciami poduszkę a za nią i kołdrę. Wróg ustępuje, Pawełek ma zamiar wydać okrzyk tryumfu, gdy znowu rozlega się głos matki, tym razem już groźnie:

— Pawełku! —

To nie łatwo jest opuścić tak nagłe pole swych bohater-skich wysiłków i zwycięstw i zabrać się do tak prozaicznej i zbytecznej rzeczy jak mycie, czesanie i pójście do szkoły.

Wczoraj była niedziela. O dniu promiennym i słodkim! Cała rodzina była w kinematografie i Pawełek pogrążył się całem jestestwem w zawiła treść obrazu. Co za rozkosz!

Dziecko otwiera oczy. Trzeba wstać.

— Wcale nie jestem wyspa-

ny! — próbuje Pawełek rozczulić matkę. Uważa bowiem, że nawet fikcyjne wcielenie się w admirała Nelsona jest przyjemniejsze niż życie ucznia pierwszej klasy.

A tymczasem głos ów coraz groźniejszy powtarza:

— Pawełku wstawaj! —

— A Lilly? — pyta pacjent.

Pyta naturalnie tylko w celu wygrania kilku sekund. Wie przecież doskonale, że Lilly nie chodzi do tej wstretnej szkoły gdzie wszystko jest z perfidją przygotowane by znęcać się nad dziećmi. Swoją drogą byłoby wcale nieźle gdyby Lilly także spróbowała tych rozkoszy, myśli Pawełek ponuro.

— Daj spokój Lilly i spiesz się! —

To jest odpowiedź na wszystkie kwestje. Lilly będzie się wysypiała do południa.

Pawełek jest zgnębiony. Poczyna się ubierać, udaje że się myje i wychodzi z domu.

— Weź dziesięć sous! — woła matka za nim.

Pawełek bierze z szuflady dwadzieścia — to jego zemsta! Potem następuje drugi akt zemsty — piorunowe trąsanie drzwiami. Na schodach poczyna z desperacji gwizdać, potem majestatycznie zjeżdża po poręczu.

W duszy jego wrze bunt i chęć zemsty. Gdyby można było led-

nem gestem wysadzić w powietrze cały ten dom, z jaką rozkoszą Pawełek by to uczynił!

Na ulicy poczyna on w perfidny sposób szturchnąć przechodniów, a drewniana linka w ręku jego staje się wprost niebezpieczną bronią.

Oto gmach szkoły. Zbiłkła chorągiew powiewa na dachu, a przez okna wyglądają oddawna mu znane i antypatyczne twarze i przedmioty.

Pawełek poczyna się zastanawiać nad tem, że skoro i tak nie miał zamiaru iść do szkoły, to czy teź było chodzenie tak daleko. Kolegom, którzy go nagabują odpowiadą z pogardą:

— Nie idę do szkoły, matka mię posłała po sprawunki! —

W rzeczywistości Pawełek udaje się do swego przyjaciela Adama. O tej godzinie Adam jest sam w sklepie ojca swego i zajmuje się sprzedażą. Oto i Adam. Siedzi on przed sklepem, a u boku jego leży mały pies uwiązany na sznurku do gwoźdźcia w murze.

Pawełek bez żadnych wstępów oświadcza swemu przyjacielowi:

— Mam dwadzieścia sous, chodź pójdziemy na lody! —

Ala Adam nie może opuścić sklepu. Jest z tego powodu dosyć zmartwiony i mówi powoli:

— Nie mogę nawet iść utopić tego psa. To jest pies mojej siostry.

Drze on wszystkim ubranie i następuje ludzi i siostra polecila mi utopić go. Ale, nie mam czasu. Nazywa się Moss. Jeżeli chcesz zabić dziesięć sous to utop go. Zresztą ja nie mogę to jest mój dobry znajomy. —

Pawełek przypatruje się psu:

— A nie jest wściekły? —

Adam wzrusza ramionami. Więc Pawełek bez namysłu bierze sznuręk do ręki i mówi rozkazująco:

— Moss! —

Pies nie daje się prosić. Poczyna skakać i wyrwać się jakby o szalal. Potem blegnie pędem, a Pawełek za nim. Rozpoczyna się podróż pełna przygód, niespodziewanych przystanków, skoków, goniw bez celu i pogoni za jakimś okazem piego rodzaju, który wydaje się Mossowi interesującym — słowem doskonałą i jedyną w swoim rodzaju zabawa. Tak przynajmniej myśli Pawełek. Cóż go obchodzi co myśli reszta świata?

To z jednej strony. A z drugiej Pawełek obserwuje skazańca i czyha na odpowiedni moment by dokonać stracenia. To przecież nie lada przedsięwzięcie. On, Pawełek topi psa, to przecież tak jakby przyjmował udział w życiu dorosłych.

A oto odpowiednia chwila. Sa na kamiennym bulwarze nad Sekwana. Moss pedzi jak opętany goni wróbla, który frunął tuż pod

jego łapami. Pawełek nie waha się ani chwili — potężne kopnięcie w bok psa, zgrzyt pazurów tegoż o kamienie trotuaru i plusk wody. Rzecz skończona, zadanie wypełnione.

Pawełek patrzył z ciekawością jak pies zanurzył się i wypłynął z powrotem na powierzchnię. Patrzył i — spotkał się ze spojrzeniem topielca. Tu coś dziwnego stało się w sercu Pawelka.

Poczuł jakby lek jakiś i grozę, a potem tak niebywałą czułość, że z całej mocy począł wołać:

— Moss! Moss! —

Moss raz jeszcze podniósł głowę, zobaczył wyciągnięte ramiona chłopca i skierował się ku schodom kamiennym, które były tuż obok.

Po chwili już Pawełek tulił do piersi mokrego skazańca i odzł go nawet w swa kurtkę.

Pies kreślił się jak szalony i li-

zał twarz i ręce chłopca.

Pawełek tymczasem szeptał mu do mokrego ucha:

— Dostaniesz czekolady w domu i cukru, tylko chodź, ze mną Moss! —

Pawełkowi wydawało się, że to on sam uniknął jakiegoś niebezpieczeństwa.

A matka jego ani się domyślała, że podczas rannego snu przybył jej nowy członek rodziny.

(Tum. Et.)